



Już swiat na opak jidie,
ożenit sie nieprzidie,
czim dali, tym gorzi
w kaletie niesporzi,
grosz liże, grosz liże.

A za czasu onego,
było dosyć wszystkiego,
syr jak kotio głowa,
gomolka jak smola,
tak tłusto, tak tłusto.

Miałem czapkem lisiastom,
a ta była od miasta,
korpiele lyczane,
a te pożyczane
od swienta, od swienta.

Miałem kontusz z wyszywkom,
żupon z żoltom podszywkom
i haflek šesnastie
za groszi dwanastie
dosť drogo, dosť drogo.

Miałem też pas s czentkami,
s mosionżnymi koleczkami,
tak sie to bliszilo,
jak by zloto było
tak slicznie, tak slicznie.

A teraz bez grosza,
wszy gryzom Bartosza,
toť bieda, toť bieda.

Wandrujoncy po swiecie,
miałem sukniem na grzbietie
z biale wlny sczirze,
u ni pentle cztery
ze Włosky, ze Włosky.

Dobrze se też jadalo,
bo na dwoje bywalo
kasza z makem tłusta,
z siemieniem kapusta
niezawsze, niezawsze.

Rzepa była s kiselem,
a to tylko w niedielem,
kosz wody bywalo,
tworzydlem se pijalo
za zdrowie, za zdrowie.

Toť sie było ożeniť,
jenym sie było nieleniť,
wzionť krowem z tielentiem
a pannem z ditientiem
w posagu, w posagu.

Było sie też roz šalbirzem
a dwa razy balwirzem,
był za toże grosz w kalitie
jak dobrze wietie.